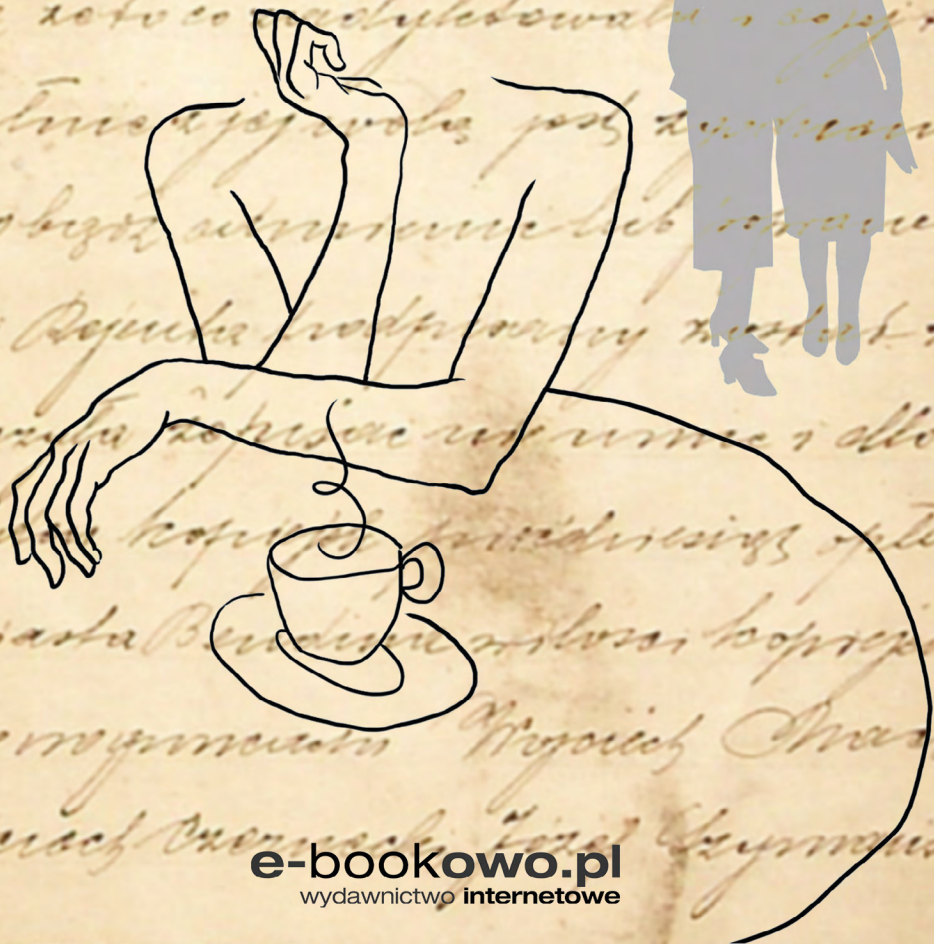


Bożena Westphal

KAWA Z PASZCZURAMI



e-bookowo.pl
wydawnictwo internetowe

KAWA Z PRASZCZURAMI

[Kup książkę](#)

BOŻENA WESTPHAL

**KAWA
Z PRASZCZURAMI**

**ALBO
BĘDZIŃSCY MIESZCZANIE
CZŁONKOWIE
CECHU SZEWSKIEGO**

© Copyright by Bożena Westphal & e-bookowo
Autorka rysunku na okładce: Fabiola Lubecka
Zdjęcia: archiwum prywatne
Korekta: Katarzyna Krzan
Skład: Katarzyna Krzan

ISBN e-book: 978-83-8166-077-8
ISBN druk: 978-83-8166-078-5

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione.
Wydanie I 2019

Wszyscy ci dziadkowie, babcie, pradziadkowie, prababcie, prapradziadkowie, praprababcie, praszczury i praszczurzyce, krótko mówiąc, wszyscy ci moi rodzice stali się moimi dziećmi. Ponieważ tym razem to ja ich urodziłam, dałam im, a raczej przywróciłam im życie, które wcześniej od nich dostałam.

Oriana Fallaci

O TYM, O CZYM CZASEM SOBIE MYŚLĘ

Dzisiaj o dziewiętnastej wylądowałam w samym sercu świątecznego szaleństwa. Z zimnej grudniowej ulicy wpadłam w ramiona barwnych butików, sztucznych świateł i dzwoniącego w uszach dzyń, dzyń, dzyń. Dookoła iskrzyło świętami, wszędzie wokół choinki, migocące lampki i skrzydlate anioły z koszami opłatków. Wracając z pralni kupiłam kilo pomarańczy, po czym wstąpiłam do kafejki na małą czarną. Po chwili wciśnięta w fotel, odurzona kawowym aromatem odpłynęłam w przeszłość.

Moja przygoda z kawą rozpoczęła się pół wieku temu w domu Natalii i Wincentego. Mieszkań-

ka zbożowa „Dobrzyńka” zwana szumnie kawą, choć nią nie była, a jedynie mieszanką prażonego żyta, buraka cukrowego i cykorii, nie przywoływała na myśl skąpanych słońcem włoskich caffè, nie podawano jej w ślicznych filiżankach, a już z całą pewnością nie stanowiła pretekstu do towarzyskich spotkań. W małym mieszkanku moich dziadków, ekspresem do parzenia kawy był solidny piec kaflowy na węgiel. Rankiem każdego dnia, babka ustawiała na nim garnek, wrzucała łyżkę ulubionej zbożówki, po czym dolewała kapkę świeżego mleka. Przeczytałam gdzieś, może w Internecie, że mieszankę zbożową wymyślono dla biedoty, żeby i ona miała swoją namiastkę luksusu, i choć była to jedna wielka kawowa kompromitacja, to czy jakkolwiek biedak będzie się spierał o szczegóły...

Mimo najszerszych chęci nie wyobrażam sobie arystokracji otulonej w perły i jedwabie, rozprawiającej przy filiżance marki „Rosenthal” wypełnionej zbożówką. Jednak Natalia nie miała z tym problemu, bo ani wcześniej, ani później nie bywała na salonach. Moja babka przeżyła siedemdziesiąt siedem lat bez aromatycznego zapachu małej czarnej, i o ile mi wiadomo świat się przez to nie zawalił. Miała swoją

„Dobrzynek” i było okej. Czy sądzicie, że z czasem stałaby się fanką tych wszystkich kafejek wypełnionych zapachem cappuccino, caffè latte, americano, macchiato? Moja babka? Nigdy w życiu! Myślę, że raczej byłaby poirytowana nadmiarem dobra, do którego przecież nie była przyzwyczajona. Wychowała się wśród rzeczy zwyczajnych, a jej wyobraźnię i poczucie estetyki ukształtował zapach szarego mydła, komórka z klapą na skobelek oraz zupa w sam raz dla biedaków zwana po prostu wodzianką. A espresso? Jakie espresso?! Kto by tam sobie zawracał tym głowę!

Upijając kolejny łyk kawy przeniosłam się w czasie, w to co było wczoraj, w pradzieje. Z pozycji miękkiego fotela chciałam zrozumieć świat pełen niedźwiedzi, dzików, żubrów, łosi oraz mokradeł porośniętych gęstym sitowiem i tatarakiem. Wyobraziłam sobie moich przodków, którzy nad brzegami rzek i rzeczek, wśród jezior, i stawów, na skrawku ziemi zbudowali pierwsze osady. Te pierwsze, niepozorne siedliska leżące pośród olbrzymiej puszczy składały się często z kilku członków jednego zaledwie plemienia.

Przodkowie Natalii byli poganami. Żyli w czasach, gdy nie było jeszcze kościołów, a ludzie nie

znali chrześcijaństwa. Wierzyli w demony, w nimfy leśne, w duszki domowe, skrzaty i ubożęta. I choć nie jest to rzeczą pewną, to prawdopodobnie każde plemię czciło jedno tylko bóstwo. To przywiązanie do bóstwa osobistego, wiara w jego przychylność i opiekę było jednym z czynników cementujących owe drobne wspólnoty.

Moi przodkowie byli Słowianami. Należeli do najliczniejszego, europejskiego ludu, który wyłonił się u progu X wieku z garstki chłopstwa zagrzebanego w borze. W tej małej społeczności trudniącej się rybołówstwem, wypalaniem węgla drzewnego, wytapianiem smoły i łowiectwem wszyscy byli sobie równi. Należały do nich ziemia, woda i las. I to one ich żywiły.

Niewielkie plemię, grupa spokrewnionych rodów, mających wspólnego przodka w miarę rozmnażania się rosło w siłę. Proporcjonalnie do potrzeb rozrastała się również osada, która dała początek wsi. Wieś dała początek miastu. Bohaterem tej książki będzie ród słowiański, który wybrawszy dla siebie ziemię leżącą na lewym brzegu rzeki Czarnej Przemszy, rozrósł się z czasem niczym afrykański baobab.